

Barbarzyńcy w ogrodzie, czyli komu bije dzwon

Oj, nie wyleci już ptaszek z Łobzowa! Ani chichotliwy dzięcioł, ani rdzawolica raszka, ani nawet pokrzewka piegża. Nie, nie najadłam się lulka i szczwół plamisty też mi nie zaszkodził. Klnę się na róg nachura, że to prawda. Ale do rzeczy. Otóż nazajutrz po walentynkach czatowałam z przyjaciółmi: Dolnołużyczaninem z Chociebuża, eks-Afganką i jej abchaskim narzeczonym, mieszkającymi w Bochum, oraz chałturzącym w Holandii niby-żazaninem, będącym tak naprawdę Mazurem z Grzegorzówek. Ustaliliśmy trasę wspólnego wojażu: od Trzycierza na Pogórzu Rożnowskim, przez Borzęta, Międzybórz i Lubrzę, aż do Chodzieży, gdzie zamierzamy wziąć udział w Międzynarodowych Chodzieskich Warsztatach Jazzowych "Cho-jazz". Stamtąd wyskoczmy też na pewno do Łobzenicy, której uroki dopiero co zachwalano w RMF-ie. W końcu, pożyczwszy koleżeństwu ekstrahumoru, znużona rzuciłam się w objęcia Morfeusza, gdy zniemacka z zewnątrz wdarło się do mych uszu zgrzytliwe rżenie, które musiało się nieść aż po Podgórkę Tynieckie. Współprzytomna rozchyliłam zasłony z żorżety, lycry i stretchu w kolorze écru. Do szyb zdążyło przylec coś à la stężały kozuch na zwarzonym mleku. Mój wzrok wyłowił jednak cienie, wymachujących jakimiś boschami albo husqvarnami, hożych pilarzy, przerynających w pół pień około stuipółletniej brzozy, nomen omen, płaczącej. Można by wziąć ich za chyżych chojraków ćwiczących hopaka na Chopoku, gdyby nie konająca u ich stóp, użyczywszy sobie słów wieszca, "poczciwa brzezina". Toż to himalaje barbarii. Rzewność wszechpotężna wżarła się w moje serce, żałość w nim zawrzała i niezamierzenie przybrała kształt quasi-elegii. Coś ty Krakowowi zrobiła, tu cytat: "brzozo-płaczko"? Po cóżeś matki Polki strój przywdziała? Trzebaż ci było rześnistymi łzami rościć ofiary najeżdźczych ciemieżców? Byłaś przyczółkiem nadziei dla serc żądnych Polski, to święcących triumfy, to unurzanych w hańbie. Nie wyszedł ci na dobre ten układ współczulny, każący ci nie swojej poddawać się karze. I nie zabije ci na odchodne dzwon Zygmunt, a jedynie siostrzyce twe z parku Jordana zakwilą żałością. Nie mogliż to ci zhardziali zasadzcy żywcem wyjętej z Schulza "ulicy Krokodyli" darować ci życia? Nie mogli u twego podnóża rozpostrzeć taflę stawu, w której jak w megalustrze pstrzyłyby się odbicia hojnie wyposażonych przez arcykolorystkę naturę uhli, oharów, krakw, grzywierek gżących się w trzcinach i cudokaczek? Brzozo srebrzystobiała, królowo nadwiślańskich pejzaży, ty hartowałaś dusze poetów-żołnierzy, próbujących uśmierzyć trójgłową gadzinę. Hołdy ci się należą w stulecie wiktarii (victorii). Dziś topór barbarzyńcy twą koronę strąca, skrzydlatym niebożętom rujnując gniazda. Dość lamentów! Pora na pogróżki. Strzeżcież się chytrzy inwestorzy, językowi szalbierze i łże-architekci. Wasza belle époque dobiega końca. Jeśli marszałek Piłsudski, dosiadłszy Kasztanki, w Święto Niepodległości opuści swój "niebiański Sulejówek" i obejrzy te wasze pseudoparki - rzędy żelbetowych klocków spod znaku Minecrafta, budowane na trupach polskich brzóz i wierzb, to jako ten wódz Mściwój, zrobi wam z waszych interesów taką jesień średniowiecza, że dantejskie piekło wyda się wam arkadią.